

Dla dziewczyn, które mnie uratowały:
Elizabeth May, Franny Gaede i Mercedes Marks

Z miłością,

—T/N

— CZĘŚĆ PIERWSZA —



(Pierwszych 87 minut)

— 1 —

8 sierpnia, 9.09

Dwadzieścia minut, nie więcej.

Powtarzałam to sobie od samego rana. Tylko dwadzieścia minut. Spotkamy się na parkingu, wejdziemy, wpłacimy pieniądze i będzie niezręcznie, będzie nawet bardzo niezręcznie, ale to tylko dwadzieścia minut, nie więcej.

Wytrzymam dwadzieścia minut w towarzystwie byłego chłopaka i nowej dziewczyny. Będzie niezręcznie, ale poradzę sobie. Jestem przecież mistrzynią.

Zorganizowałam nawet pączki, mając nadzieję, że pomogą uspokoić sytuację po wczorajszym tête-à-tête – przerwany – co oczywiście splyca to, co się stało. Okej, wiem, że słodkie ciasto z głębokiego tłuszczu nie jest lekiem na całe zło, ale heloł. Wszyscy lubią pączki. Szczególnie te z posypką. Albo ze skwarkami. A najlepiej z posypką i skwarkami naraz. Dlatego kupuję pączki – i kawę, bo do Iris lepiej nie podchodzić bez broni, dopóki nie przyjmie porannej dawki kofeiny. No i oczywiście spóźnię się przez to wszystko. Czekają już, kiedy podjeżdżam pod bank.

Wes wysiadł z pick-upa. Wysoki blondyn opiera się o otwartą klapę poobijanej paki, a obok leży koperta z gotówką z wczorajszego wieczoru. Iris siedzi na masce swojego volvo. Ma na sobie pastelową sukienkę, a wiatr porusza jej lokami, kiedy bawi się zapalniczką, którą znalazła przy torach. Kiedyś podpalił sobie włosy, słowo honoru, że tak to się skończy.

– Spóźniłaś się – wita mnie Wes, ledwie wysiadam z samochodu.

– Byłam po pączki. – Podaję Iris kawę, a ona zeskakuje z maski volvo.

– Dziękci.

– Dobra, możemy mieć to już za sobą? – pyta Wes. Nawet nie spojrział na pączki. Czuję ucisk w żołądku. Znowu? Serio? Jak możemy do tego wracać? Po tym wszystkim?

Zaciskam usta, ale staram się nie okazywać irytacji.

– Jak chcesz. – Odkładam kartonik z cukierni do samochodu. – Idziemy. – Biorę kopertę z tylnej kłapy pick-upa.

Dopiero co otworzyli, więc w banku przed nami są tylko dwie osoby. Iris wypełnia formularz wpłaty, ja zajmuję miejsce, a Wes staje za mną.

Kolejka przesuwa się do przodu, kiedy Iris wraca z gotowym blankietem, bierze ode mnie kopertę i chowa do torebki. Patrzy zmęczonym wzrokiem na Wesa, potem na mnie.

Przygryzam usta. Jeszcze tylko kilka minut.

Iris wzdycha.

– Słuchaj – zwraca się do Wesa, opierając dłonie na biodrach.
– Niefajnie, że tak się dowiedziałeś. Łapię. Ale...

Iris nie może dokończyć zdania.

Ale nie przez Wesa.

Przerywa jej facet stojący przed nami. Nie tyle przerywa, co uniemożliwia jej dokończenie zdania. Bo uznaje, że to najlepszy moment, żeby wyciągnąć splotkę i zacząć napad na bank.

O cholera, to pierwsza myśl, jaka przychodzi mi do głowy. Druga to *na ziemię!* A trzecia to *wszyscy zginiemy, bo zachciało mi się pączków z bekonem!*